

Spotkanie z polarniczką w Dębowcu

Data publikacji: 29.11.2021 14:00

Ponad rok spędziła na Antarktyce, gdzie zajmowała się monitoringiem hydrologicznym. Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego stała się jej drugim domem. Wróciła do Polski wiosną tego roku, ale na stacji chce wrócić. O badaniach, porach roku, zwierzętach i codziennym życiu opowiadała w piątek (26.11) podczas spotkania w dębowieckiej Bibliotece, polarniczka Katarzyna Greń.

Spotkanie z polarniczką Katarzyną Greń w Dębowcu / fot. MSZ

Katarzyna Greń - polarniczka, badaczka pochodząca z Simoradza wiosną tego roku wróciła do Polski z bieguna południowego. Brała udział w wyprawie 44 - grupy zimującej. Greń, aby wziąć udział w wyprawie musiała przejść przez skomplikowany proces rekrutacji. Z około 1500 zgłoszeń wybrano tylko 18 osób (10 zimowników i 8 letników). Potem czekały ją intensywne szkolenia. Po miesiącu w Chile wreszcie 6.12.2019 roku dotarła wraz z grupą (4 kobiety, 6 mężczyzn) na stację naukowo-badawczą, gdzie pracowali i mieszkali do 23.01.2021 roku. Po 38-dniowej podróży statkiem do Polski dotarła 2 marca 2021 roku.

Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego to całoroczna jednostka zarządzana przez Instytut Biochemii i Biofizyki PAN. Stacja znajduje się w archipelagu Szetlandów Południowych, na wyspie Króla Jerzego, u wybrzeża Zatoki Admiralicji. Stację dzieli od Polski ponad 14 tys. Km. Katarzyna Greń podczas spotkania w dębowieckiej Bibliotece dzieliła się przeżyciami z wyprawy. Opowiadała o tym jak żyje się na stacji antarktycznej oraz czym zajmuje się stacja oraz poszczególne osoby, które biorą udział w wyprawie. ***Zajmowałam się monitoringiem hydrologicznym, czyli badałam przepływ rzek lodowcowych przed czołem lodowca. Badałam również rumowisko, czyli materiał który rzeka niesie. Jednak tak naprawdę na takiej wyprawie trzeba się znać na wszystkim. Każdy jest od wszystkiego, bo jeżeli nagle ktoś zachoruje, coś się stanie, istotne jest aby ktoś inny mógł wykonać jego pracę, mógł go zastąpić*** - przyznała w rozmowie z OX.PL Greń.

Polarniczka podkreślała, że wyprawa to nie tylko praca. ***Byliśmy grupą która bardzo lubiła wyjścia w teren. Nawet jeśli nie mieliśmy zleconych monitoringów korzystaliśmy z tego, że tam jesteśmy. Chodziliśmy na nartach, rakietach śnieżnych, jeździliśmy skuterami, z kolei latem pływaliliśmy po zatoce robiąc zdjęcia wielorybom. W stacji korzystaliśmy m.in. z siłowni. Mieliśmy dostęp do filмотeki, oglądaliśmy filmy. Bardzo często organizowaliśmy sobie wieczorki z pokazem zdjęć z różnych zakątków świata, ponieważ ludzie, którzy tam przyjeżdżają bardzo często są podróżnikami*** - mówiła Greń.

Z pasją polarniczka opowiadała o spotkanych tam zwierzętach i zmieniających się porach roku. ***Każda pora roku jest inna i wyjątkowa. Latem dużo chodziliśmy i pływaliliśmy. Było też dużo zwierząt, które musieliśmy obserwować. W zimie oprócz poruszania się na skuterach, chodziliśmy po zamrożonej zatoce. W ten sposób mogliśmy odwiedzić miejsca, które normalnie latem są niedostępne*** - wspominała.

Kiedy na stację dotarli zmiennicy – grupa letnia – przygoda na Antarktyce powoli dobiegała końca. ***Podczas rozładunku, który trwał ok. 10 dni przekazywaliśmy im obowiązki, pokazywaliśmy miejsca w terenie, które stanowiły ich teren badań, pokazywaliśmy im co mają i jak mają robić, oprowadzaliśmy po stacji*** - tłumaczy Greń.

Uczestnicy Wyprawy 44 nie chcieli wracać zdradza Katarzyna Greń. ***Mam nadzieję, że wrócę tam jak najszybciej. Zobaczymy co przyniesie los*** - przyznała z uśmiechem.

Katarzyna Greń była również gościem sobotniego (27.11) spotkania w Teatrze Elektrycznym w Skoczowie. W ramach cyklu "Przez lądy i oceny wielu kultur!" mówiła o wyprawie i życiu na SPITSBERGENIE. Nie zabrakło opowieści o badaniach na tamtejszej stacji, krainie lodu, zorzy i białych niedźwiedziach.

MSZ